



Przedpłata miesięczna na pocztach 50 fen.
z odnośnikiem 16 fen.,
w księgarniach, agenturach, u kolporterów miesięcznie 50 fen. — Przy
odebraniu w ekspedycji Wrocław I, Hummerei 39/41, miesięcznie 45 fen.

Telefon 22271
Konto czekowe nr. 190.
schles. Volksztg., Breslau

Ogłoszenia oblicza się w markach złotych za wiersz milimetry.
Ogólne ogłoszenie 25 fen., poszukania i polecenia posad 15 fen. za wiersz.
Miejsce platy: Wrocław. — Koniec przyjmowania ogłoszeń 10 dni przed
wejściem każdego numeru.

Numer 50

Wrocław (Breslau), 11 grudnia 1932

Rocznik XXXVIII

Prostujcie drogi Pańskie.

Czas adwentowy nasuwa naszym myślom
wniosłą postać poprzednika Chrystusa
Pana, św. Jana Chrzciciela, który był osta-
tnim, ale najdosadniejszym wyrazem owej
wielkiej tęsknoty, z jaką ludzkość cała cze-
kała na wybawienie z okowów moralnej
i fizycznej niewoli. Tęsknota tych długich
czterech tysięcy lat, czy raczej pierwszego okresu roz-
woju ludzkości, gdy to „wśród przekleństwa od Boga,
czart panował, śmierć i trwoga, a ciężkie przewinienia
zamknęły drogę zbawienia” nie była właściwością wy-
łączną ludu Izraela. Tęsknota ta za „Zbawicielem
świata”, który ma przyjść, aby „odnowić oblicze ziemi”
była również głęboką potrzebą serca wszystkich naro-
dów, a odczuwali ją nie tylko poeci i filozofowie, ob-
darzeni wzniosłym umysłem, jak Sokrates, Plato czy
Owidiusz, ale odczuwały ją również szerokie masy lud-
dowe, które pragnęły zniesienia tyranii niewolniczej
struktury społecznej, a zaprowadzenia nowego ustroju
społecznego, opartego nie na rządach bąta i strachu
przed nim, ale na poszanowaniu pracy i godności
ludzkiej.

To też tak prorocy Starego Testamentu, jak i mędrcy
świata pogańskiego, w których umysłach utrzymały się
resztki światła pierwotnego objawienia Bożego, stale
podtrzymywali w znękanej ludzkości nadzieję i wiarę
w przyszłego Mesjasza, a budzenie nadziei i krzepienie
wiary, to bardzo ważna praca konstrukcyjna, bo komu
nie przyświeca promienne słońce nadziei, ten błądząc
w ciemnościach, traci zupełnie orientację życiową, traci
cel swego życia.

Św. Jan był ostatnim z tych heroldów, a o tyle
szczęśliwszy od innych, że bezpośrednio mógł wskazać
na wschodzące słońce sprawiedliwości i prawdy, i bez-
pośrednio dla Niego przygotować drogę, prostować
dlań ścieżki w prostactach sercach mieszkańców gorzy-
stej Palestyny.

Św. Jan Chrzciciel.

Kiedy pytano się Jana Chrzciciela:

„Ktoś ty — czy Eliasza — czy Prorok wybrany?”

Rzekł: „Jam na puszczy głos z nieba zesłany,
Gotujcie drogę, — przyjdzie Zbawiciela!”

„Ja was chrzczę wodą, — ale On — Syn Boży,
Przez nadmiar łaski — cudem niepojętym,
Wkrótce już będzie chrzczyć was Duchem Świętym;
Szczęśliwy, kto w Nim ufnosć swoją złoży!”

On Zbawca świata! ... u Jego trzewika,
Nie jestem godzien rozwiązać rzemienia,
Ani też Jego wymówić Imienia!”

Już czas wykupu dusz ludzkich się zbliża ...
Wkrótce nad światem błysnie znamię Krzyża, —
Godło wolności — szczęścia i zbawienia! ...

To też żadna z postaci Nowego Testamentu nie
została odmalowana tak plastycznie i z takim tra-
gizmem, jak właśnie postać św. Jana Chrzciciela. Mo-
żesz z góry Nebo wskazywał niegdyś na ziemię
obietaną, natomiast Jan Chrzciciel z wyżyny swego
pustelniczego życia wskazał na powstające na ziemi
„Królestwo niebieskie”, które miało wszystkie narody
połączyć węzłami braterstwa pod opieką wspólnego
„Ojca, który jest w niebie”. Św. Jan, głosząc to na-
dejście Królestwa bożego, wzywał wszystkich do po-
kuty i do posłuchu dla tego, który przyjdzie ma, a samego
siebie, w swej pokorze, uważał tylko za „głos, wołają-
cego na puszczy: prostujcie drogi pańskie” i prze-
ciwstawiał wyraźnie swoje człowieczeństwo bóstwu
Chrystusa, mówiąc: ja was chrzczę wodą, a ten, który
po mnie przyjdzie, będzie was chrzczył ogniem i Duchem
Świętym. Rezygnował też w zupełności św. Jan ze swej
popularności i ze swych wpływów, a uczniów swoich
odesłał do Chrystusa, mówiąc o nim: „Oto Baranek

X-88785

29959 III

Niedziela trzecia Adwentu.

Lekcja. Filip. 4, 4—8.

Bracia! Weselcie się zawsze w Panu; powtóre mówię: weselcie się. Skromność wasza niech będzie wiadoma wszystkim ludziom: Pan blisko jest. Nie troszczcie się o nic, ale we wszelkiej modlitwie i prośbie z dziękowaniem niech żądania wasze będą u Boga oznajmione. A pokój Boży, który przewyższa wszelki zmysł, niechaj strzeże serc waszych i myśli waszych w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

Evangelja św. według św. Jana 1, 19—22.

W on czas posłali żydowie z Jeruzalem Kapłany i Lewity do Jana, aby go spytali: kto ty jest? I wyznał,

a nie zaprzął; a wyznał, że ja nie jest Chrystus. I spytali go: cóż tedy? Jesteś ty Eljasz? I rzekł: nie jestem. Jesteś ty Prorok? I odpowiedział: nie. Rzekli mu tedy: Ktoś jest, żebyśmy dali odpowiedź tym, którzy nas posłali? Co powiadasz sam o sobie? Rzekł: Jam głos wołającego na puszczy: Prostujcie drogę Pańską, jako powiedział Izajasz Prorok. A którzy byli posłani, byli z Faryzeuszów. I pytali go a mówili mu: Czemuż tedy chrzczisz, jeśliż ty nie jest Chrystus, ani Eljasz, ani Prorok? Odpowiedział im Jan, mówiąc: Jać chrzczę wodą: ale w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie. Ten jest, który za mną przyjdzie, który przedemną stał się; któremu ja nie godzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika jego. To się działo w Betanji za Jordanem, kędy Jan chrzczył.

Boży, oto który gładzi grzechy świata“. To też św. Jan doczekał się najwyższego uznania z ust Chrystusa, który mówiąc o Janie, pytał: „Coście wyszli widzieć na puszczy? czy trzcinę, chwiejącą się od wiatru? A ja wam powiadam, że nie powstał żaden z pomiędzy urodzonych z niewiast, któryby był większy nad Jana Chrzciciela.“

Św. Jan przedstawia rzeczywiście niedościgniony wzór siły charakteru i swych przekonań, które nigdy nie nagięły się do oportunizmu. Św. Jan nigdy nie patrzył na godność, czy na siły i bogactwo człowieka, ale zawsze i stanowczo piętnował zbrodnie, nie obawiając się żadnych przykrych dla siebie skutków. Gdy

Heród, król Galilei i Trachonickiej krainy zabrał żonę i córkę swemu bratu, to św. Jan głośno to napiętnował, mówiąc: nie godzi się tobie żyć z żoną brata twego — i swoją odwagę w pełnieniu obowiązków, przypłacił swoją głową.

Niewielu mamy w historii naśladowców św. Jana, a jednak od czasu do czasu Bóg wzbudza świętych mężów, którzy nie wahają się położyć swego życia w obronie prawdy i sprawiedliwości, a przez to kładą dalsze podwaliny pod budowę Królestwa bożego na ziemi. Takim był św. Stanisław biskup, takim był św. Tomasz biskup z Canturbury, takim był ks. Butkiewicz i wielu innych.

Pejot.

Wielki winowajca.

Był w dawnych czasach zakon mężów pobożnych, oddanych rozmyślaniu, do którego przyjmowano dopiero po ciężkiej próbie trzyletniego milczenia. Dlaczego stawiano ten warunek? Przypuszczam, iż dlatego, że niema na świecie nic trudniejszego, jak panowanie nad własnym językiem. Kto to potrafi, ten okazuje tyle mocy ducha i panowania nad sobą, że można mu zaufać w najważniejszych sprawach. Jest on człowiekiem wolnym, a nie sługą swego organu mowy.

Co pomoże wrodzona dobroć, jeśli swawolny język nie słucha dobrego serca? Największe nieszczęście i największe zamieszanie na świecie powstaje przez niepohamowane języki. Z powodu lekkomyślnie wypowiedzianego obelżywego słowa ludzie mordują się wzajemnie, a dawne przyjaźni bywają często zerwane z powodu głupiej plotki.

Czyż to nie wstyd, że człowiek daje się powodować takiemu małemu kawałkowi mięsa? Że nie poddaje kontroli rozumu tego, co język chce wymówić? Kto tak czyni, jest jak panujący, który rządy oddał swym lokajom.

Jakże prędko wyleci z ust słowo, którego się później gorzko żałuje! Najczęściej zdarza się to, gdy nas ktoś podrażni i gdy wpadniemy w złość. Sypiemy wtedy słowami, które potem wydają nam się całkiem obce tak, że ich poznać nie możemy. Wyrzucamy je rozgniewani, myśląc, że nam to sprawi ulgę — w rzeczywistości jednak zwałamy na siebie ciężar, który nieraz całe życie dźwigać trzeba.

Język to wielki winowajca. Szybko się wymknie złośliwy żarcik lub ośmieszający koncept dla zabawy

drugich, ale przez takie żarty traci się najlepszych przyjaciół, gdyż śmiech jest czasem okrutniejszy niż nagana.

A cóż powiedzieć o plotkach?

Znam plotkarzy i plotkarki, którzy nie potrafiliby zabić muchy, ale potrafią powoli uśmiercać bliźniego, okradając go z dobrej opinii i robiąc z jego najmniejszego przewinienia zbrodnię.

To, co przyjaciel biurowego kolegi słyszał od swej żony, której służąca opowiedziała, co onegdaj stróżka podchwyciła przez drzwi niedomknięte — otwierają całemu światu jako niezbitą prawdę, a gdy ta historia kiedyś wreszcie powróci do pierwszej plotkarki, ta nie poznaże zupełnie swego tworu.

Tak, śmiecie się. Ale powiem wam więcej: ci plotkarze i plotkarki mają na swych usługach całą wielką armię ludzi bezmyślnych, roznoszących rozmaite bajeczki, aby tylko zabawić siebie i drugih. Jakżeż to marne zajęcie i niegodne człowieka.

Jeden z Ojców Kościoła, święty Augustyn, opowiada o swej matce, świętej Monice, że wybitnym rysem jej charakteru był wstręt do plotkarstwa. — „Jeśli na zebraniu kilku przyjaciółek wybuchała w gwałtownych słowach niechęć przeciw jednej nieobecnych, nigdy jej tego nie powtórzyła, przeciwnie, namawiała do zgody i dobroci.“

Kilkanaście wieków minęło od tej pory, imiona plotkarek z owych odległych czasów dawno poszły w niepamięć, ale świętej Monice wystawił syn pomnik nie-zrównany, który trwać będzie do skończenia świata.

Czy nie chcielibyście mieć podobnego?

Z życia Świętych.

Święta Łucja.

(13 grudnia.)

Święta Łucja pochodziła z rodziny chrześcijańskiej. Gdy matka jej, Eutychja, zachorowała na krwiotok, udały się obie z gromadą pielgrzymów do grobu umęczonej w roku 250 św. Agaty, gdzie też Eutychja odży-

łała zdrowie, a córka jej ujrzała we śnie świętą Agatę, która ją zapewniła, że tylko jej własna wiara wybawiła matkę od cierpienia i że przez zachowanie dziewictwa stanie się chwałą swego rodzinnego miasta. Wskutek tego Łucja odmówiła małżeństwa młodemu poganinowi, z którym była zaręczona, i posag swój rozdała między ubogich, zdobywając dla siebie, podług słów ewangelji, królestwo niebieskie, ten skarb w ziemi ukryty, dla

Modlitwa.

*W życiowej walce bólem znękany
Do Ciebie biegnę, Panie nad pany,
Ty mi spokoju dasz źródło czyste,
O Jezu Chryste!*

*Świat mi ból tylko daje i troski,
Znękany biegnę przed tron Twój Boski,
Wzrok korny wznoszę w niebo gwiaździste,
O Jezu Chryste!*

*U Ciebie znajdę wielkich łask zdroje,
Biedne ukoisz Ty serce moje
I Ty dasz szczęście mi wiekuiste,
O Jezu Chryste!*

*U stóp Twych składam życie me w dani,
Wszystko, co cieszy, wszystko, co rani*

*I to, co jasne, i to, co myliste,
O Jezu Chryste!*

Ks. Fr. Blotnicki.

Prawda katolicka.

Co sądzić o Papieżach?

Słyszycie nieraz i takie słowa z ust odszczepieńców i niektórych katolików: „Nazywają Papieża Ojcem świętym. Jaki on święty? Taki grzesznik, jak i ja itd.“ — Zapytajcie się takiego mędrka, czy wie, jak na początku Kościoła nazywano chrześcijan? Nazywano ich „świętymi“. Tak ich nawet św. Paweł nazywał, jak widać z jego listów. A czy wszyscy z nich byli świętymi? Wcale nie. Więc dlaczego tak ich nazywano? Bo to słowo „święty“ znaczyło wtedy to samo, co katolicki. Teraz żyjących chrześcijan nie nazywamy świętymi, chyba o bardzo pobożnych i cnotliwych wyrażamy się: „To święty człowiek.“ — Nazywamy Papieża Ojcem świętym nie dlatego, jakoby rzeczywiście odznaczał się świętością, ale ta nazwa pozostała z dawnych czasów i znaczy, że jest Ojcem chrześcijaństwa, Ojcem katolików t. j. Ojcem tych, których dawniej nazywano świętymi. Dlaczego jeszcze nazywamy Papieża Ojcem świętym? Papież, jako osoba prywatna, może mieć swoje ułomności, potrzebuje pokarmu, napoju, odzieży i innym podlega, jak każdy z nas, wymaganiom ludzkim. Ale gdy jaki artykuł wiary publicznie ogłosi jako najwyższy Pasterz chrześcijaństwa i każe weni wierzyć, to jego wola i dekrety powinny być dla nas święte. Dlaczego mają być święte? Bo wtedy nie przemawia on sam tylko, ale Duch Święty i Piotr św. przez niego, jako o św. Leonie na soborze chalcedońskim powiedziano.

Nie dobre to dziecko, co swojego ojca znieważa. Nie

dobry to katolik, co drwi i szydzi z Ojca całego chrześcijaństwa. A jeszcze gorszy, bo już przestaje być katolikiem ten, co nie uznaje Papieża za głowę Kościoła. W naszej wierze papieństwo czyli władza Papieża należy ściśle i istotnie do religii t. zn., że bez Papieża niema prawdziwej religii. Kto Papieża odłącza od religii i mówi: „Na co mi Papież? Sam Pan Jezus jest głową Kościoła, bez Papieża obejdzie się religia“, tego wiara jest błędna, ten nie zna zasad prawdziwej religii. Jest wprawdzie Pan Jezus głową Kościoła, ale niewidomą, Papież zaś jest widomą, jest Jego namiestnikiem.

Stąd możecie sami osądzić, jak się należy zapatrywać na niezależne kościoły czyli narodowe, gdzie władza papieska jest w powątpiewaniu, nie ma powagi i uznania. — Widzicie też, jak grubo błędzą tak zwani badacze biblij, co władzy Ojca św. ubliżają, mają ją za nic.

Teologowie protestancy wzdychają za Kościołem Katolickim.

W kołach protestanckich coraz poważniej myśli się o konieczności poddania rewizji zasad, na podstawie których opierają swoje istnienie kościoły protestanckie, przeżywające dziś wyraźny kryzys. Różni i różnie myślą o wybrnięciu z tej sytuacji bez wyjścia, w jakiej znalazły się najprzeróżniejsze sekty protestanckie. Jedni naprzykład zdają sobie jasno sprawę, że istnieje jedna tylko droga wyjścia (i to najpewniejsza) — powrót do macierzystego Kościoła Katolickiego; inni pragną odnowić przez odrodzenie duchowe a moralne z punktu widzenia chrześcijańskiego prądu społeczne, inni wreszcie — przez stworzenie nowej teologii naturalnej.

którego uzyskania wyzbyć się trzeba bogactw i majątków doczesnych. Zawiedziony naręczony, w którego sercu chciwość przeważała żal i zawód miłosny, oskarżył ją przed zarządcą miasta o przekroczenie rozkazów cesarza Dioklecjana względem wyznawców Chrystusa. Urzędnik ten, nazwiskiem Paschazjusz powołał Łucję przed trybunał.

Znane są w dziejach przestłuchy obwinionej Świętej. Sala sądowa zmieniła się wówczas w katedrę nauki chrześcijańskiej, głoszonej przez młodą i piękną wyznawczynię, która odpierała stawiane sobie zarzuty i pokonywała wątpliwości ustępami z listów św. Pawła, z ewangelji św. Mateusza i z psalmów Dawida. Obdarzona głębokim rozumem i rzadką bystrością wyprzedzała w swych dowodzeniach nauki pisarzy późniejszych wieków. Na nią powoływać się będzie później św. Teresa od Jezusa, a święci Tomasz i Bernardyn powtarzać będą na kazalnicy te same słowa, które słyszały Syrakuzy, słów przeciwstawiające siłę brutalnej niedostępnej królestwo duszy.

Pokonany przez Łucję Paschazjusz kazał zawieść ją na szafienienie, lecz cudownym sposobem pozostała na miejscu, jakby doń przykuta, i w żaden sposób nie było można jej uprowadzić. Ciągniono ją sznurami, nawet zaprzężono kilka jarzm wołów, które miały ją zawlec, ale i one nie zdołały posunąć jej ani na pół kroku. Wszystkie wysiłki i wymysły świata, których grzeszni ludzie nadużywają codziennie, ażeby pokrzyżować i zniweczyć zamiary Stwórcy, zbuntowały się w pamiętnym dniu 13 grudnia 304 r. przeciwko człowiekowi i na

korzyść Boga i jego służebnicy. Ogień bowiem, który wkoło niej rozpalono, nie dotknął jej wcale, dopiero uderzenie mieczem położyło kres jej młodemu życiu. Zanim wydała ostatnie tchnienie, zwiastujące chrześcijaństwu bliski kres prześladowania, usta jej otworzyły się jeszcze na przyjęcie św. Hostji, podane ostatni raz przez kapłana.

Szczątki śmiertelne św. Łucji przeniesiono na początek ósmego wieku do Metz w Lotaryngii, gdzie prawie od lat tysiąca spoczywają w kościele św. Wincentego. W czasie rewolucji francuskiej ukryto jej zwłoki z obawy przed możliwym zbezczeszczeniem i dopiero w roku 1868 unieszczono powtórnie na dawnym miejscu.

Cześć, oddawana św. Łucji, wskazuje na nią nieraz jako na wysłanniczkę Matki Boskiej, jak to wnioskować możemy z legend o św. Oportunie, przeoryszy we Francji około r. 770. Wraz z św. Cecylją ukazała się św. Łucja tej pobożnej zakonniczce, by na jej pytanie: „czego żąda Marja Panna?“ odpowiedzieć: „zapal lampę, chwila się zbliża“. A była to chwila śmierci św. Oportuny, która niebawem potem umarła. Również i sławny poeta włoski Dante uważa ją jako posła Marii, jako symbol łaski oświecającej, zesłanej grzesznikowi za jej świętem przyczynieniem i kilkakrotnie wspomina ją w swej „Boskiej Komedji“.

Kraje północne łączyły imię Świętej z porównaniem dnia z nocą, twierdząc, że „krzyżyk św. Łucji“, wycięty w korze wierzbowej, miał moc odpędzania duchów ciemności.

Życiorysy.

K.S. BADENI S. J.

Karol Antoniewicz,

wielki apostoł na ziemiach polskich i Śląsku.

(Ciąg dalszy.)

(1807—1852.)

Podobnie, nieraz temi samemi, mimowoli pod pióro podsuwającemi się wyrazami, malował straszną nędzę i materialną i straszniejszą moralną ludu, odzwierciedlał uczucia miłosiernego swego serca, w częstych listach do księżnej Sapieżyny:

„Jak bydlę zbierają po drogach i ogrodach burzany, aby głód zaspokoić. Znalazłem kiedyś tu dom w głębokim lesie, gdzie ojciec i matka i sześcioro dzieci od głodu opuchli leżą, oczekując śmierci. Komora pusta, a na ognisku już od kilku dni ognia nie było. A takich chat ileż to w górach znajdzie! Jest o milę stąd wioska Zielona, gdzie wskutek nędzy i głodu straszny tyfus panuje. Z łaski Księżnej Pani* rozdałem mąki, krup, bobu między najpotrzebniejszych... Przed parą tygodniami przybiega matka zapłakana, że jej dziecko pięcioletnie, które przez długi czas samemi burzanami żywiła, umiera i prosi — o co? — o trzy krajcary na bochenek chleba, aby mu jeszcze raz przed śmiercią mogła dać kawałek chleba...

„Lecz to tylko nieszczeście chwilowe, któremu zaradzić można. Ale stan moralny tego nieszczęśliwego ludu naszego, to serce rozdziera: tak zaniedbany, opuszczony, tak niewiedzący pierwszych zasad religijnych, a wskutek tego zepsuty w obyczajach; a jednak to ludek dobry, potulny i zdolny wykształcenia, o czem sam przekonałem się. Lecz kto mu rękę poda, kto dla niego poświęcić się zechce?... Dobrze mi tu być z tym biednym ludem. Nie mogąc go nauczać, jednak nie omieszkam korzystać ze sposobności, by pocieszyć go i słówko jakie prawd wiecznych w serce jego wrzucić, a on słucha i pragnie tego. Ale ja bardzo wiele się od niego nauczyłem, i tak własnymi oczyma przypatrzyłem się życiu ze strony boleści, nędzy i dzikości. Ale z drugiej strony z taką radością poznałem, jak serce ludzkie nawet w najdzikszym człowieku jest zdolne szlachetnych uczuć.“

W podziękowaniu za hojne jałmużny, których księżna nie szczędziła dla mrących z głodu huculów, ułożył Antoniewicz i przesłał na ręce jednej z młodziutkich jej córeczek rzewny wierszyk o przywiązanej do swych gór, do swych lasów, huculskiej ptaszynie:

Przyleciałaś tu ptaszyno, między dzikie góry.
Chcesz przyczepić twe gniazdeczko do przelotnej chmury.
Leć w doliny, leć w równiny, tam zamki i grody,
Tam są spichrze pełne zboża i kwiatów ogrody!
Na szerokich, żyznych łąkach już żółknie zboże,
Tu ci ziarna biedny hucul posypać nie może.
Tam weselej, tam swobodniej latać tobie będzie,
A mnie jodły w polu rosną, głaz sterczy na grzędzie.
Tutaj matka nie wyżywi i własnej dzieciны.
Leć ptaszyno w inne strony, w podolskie równiny.
— Nie polecę, nie porzucę huculskiej zagrody.
Bo mi miłsze wasze lasy, miłsze wasze wody.
Pod tą strzechą matka moja gniazdeczko zlepiła,

* W listach drukowanych księżna poleciła wypuścić wszystkie wzmianki o czynionych przez siebie jałmużnach, lub tak je przemienić, aby się zdawało, że jałmużny te pochodziły od jakiejś innej, trzeciej osoby.

Ja w tej chacie z twą dzieciną razem się rodziła,
Tu mnie matka nauczyła smutną piosnkę nucić,
Ja tu z wami chcę pozostać i z wami się smucić,
Z wami będę wszystkie losy dobre i złe dzielić,
Z wami głód i nędzę znosić, z wami się weselić;
Latać będę po tych skałach, kryć się w tej krzewinie,
Z wami będę w ciemnej nocy śpiewać w poloninie.
Dla was ja nie pozaluję do lotu skrzydełek,
Bo wiem, że wy dla mnie zdradnych nie macie sidełek.
I na cmentarz nieraz zlecę, gdzie są wasze groby,
I na krzyżu siadłszy, nucić będę pieśń żałoby.
A więc dajcie mi umierać tam, gdzie się rodziła,
Bo ta ziemia nad świat cały i ptaszynie miła!

Miła była ta ziemia i pocie. Tyle w kilku przepędzonych tu tygodniach dobrego zdziałał, tyle łez osuszył, tyle serc do Boga skierował, że kiedy przyszło z nią się pożegnać, pobłogosławił ostatni raz garnących się całemi tłumami do ukochanego ojca mieszkańców okolicznych gór, trudno mu było od głębokiego wzruszenia się obronić. Ale ciągły ruch i balsamiczne powietrze do tyła już siły przywróciło, że nie było dostatecznej racji, a przynajmniej surowy dla siebie zakonnik nie uważał, aby była dostateczna racja, dłużej odpoczynku sobie pozwalać.

„Przeżyłem pięć tygodni* w tych pięknych górach naszych, oddalony od świata, od ludzi... Księżna pamięta i chce wiedzieć o moim zdrowiu, — aż mi wstyd o tem pisać; ot, z łaski Boskiej, dobre, poprawiło się, może Pan Bóg pozwoli jeszcze na chwałę swą popracować... Przykro mi będzie, ciężko mi będzie stąd wyjeżdżać, przylgnąłem jakoś sercem do tych gór naszych; ciężko będzie, gdy już nie będę mógł chodzić po tych krętych, lesistych ścieżkach, gdy turkot powozów zastąpi ten tak uroczy szum górskich potoków, gdy przez ciasną szybką trzeba będzie wyzierać, aby ujrzeć choć kawałeczek nieba! Ciężko mi będzie na sercu tych pocziwów, zapoznanych huculów porzucić i pożegnać się z nimi bez żadnej powrotu nadziei, — którzy tak dobrzy, tak uprzejmi są dla mnie i pokochali mnie, ja sam nie wiem za co, i ciągle się wywiadam, czy ja ich jeszcze nie opuszczę, a tak najszczerzej wyznam, że mi się tak dziwne zdaje, żeby mi mógł być komukolwiek na coś potrzebnym.“

Po wyjeździe z Pasiecznej, opowiada w liście datowanym ze Stanisławowa, jak w przypuszczeniach swych się nie mylił, jak istotnie trudno mu było z huculami się rozstać:**

„Żał mi było zegnać tych biednych huculów, którym jaką taką pociechę dać mogłem, której biedacy nigdy od nikogo nie doznają. Jakie to ciężkie zadanie życia, cierpieć tyle, a żadnej, żadnej ani zewnętrznej, ani wewnętrznej nie doznawać ulgi. Jeden Bóg mógłby ich pocieszyć, a i Boga nie znają tak, jako cierpiący znałby Go powinien. O! jak takie serca łatwo się przywiążą, jeśli znajdą choć jedną istotę, która ich kocha i podziela troski i boleści ich. Byłbym tu chętnie pozostał, bo przynajmniej czułem, że tu mogę coś uczynić, — a gdzieindziej to tak szczerze wyznam, że tylko niepotrzebnie zawadzam...“

Kuracja w Pasiecznej wzmocniła Antoniewicza na ciele; teraz, stosownie do danego sobie przez przełożonych nakazu, obrócił drogę na Lwów do Tarnopola, aby tu trwającami przez miesiąc rekolekcjami na duszy się pokrzepić, do dalszych prac i walk przygotować i zahartować.

(Ciąg dalszy nastąpi w nr. 1 1933 r.)

* Do ks. Sapieżyny. 14 lipca 1847.

** Do ks. Sapieżyny. 25 lipca 1847.

== Zagadnienia na czasie. ==

Rząd w ostrej walce z nagością.

**Zakazana nagość w teatrach i kabaretach. —
Przeciw konkursom piękności.**

Opinia niemiecka poruszona została ogłoszonym ostatnio rozporządzeniem rządu w sprawie walki z pornografią i niemoralnością.

Oдносне rozporządzenie na wstępie zawiera oświadczenie, iż obecny rząd zdecydowany jest przeprowadzić obronę chrześcijańskich zasad w życiu, wobec czego wstąpi do walki z objawami kulturalnego i moralnego rozkładu. W pierwszym rzędzie chodzić będzie o obronę czci kobiecej i zwalczanie pod tym względem objawów zdżyczenia, niezgodnych z chrześcijańskó-

niemieckim obyczajem i poczuciem moralności. Wobec tego zakazuje się zasadniczo wszelkiej nagości w teatrach, rewjach i kabaretach, jako też wszelkich usiłowań ściągania widzów przez kobiety niedostatecznie odziane.

Drugi ustęp rozporządzenia zakazuje wszelkich konkursów piękności kobiet występujących tylko w kostiumach kąpielowych.

Dalszy ustęp zawiera postanowienia o zachowaniu się na plaży i wogóle w kąpeli. Zakazane jest przebywanie w kostiumie kąpielowym poza plażą, a dotyczy to również dzieci. Wykonanie rozporządzenia przekazano władzom policyjnym.

Dekret powyższy wywołał zrozumiałe zainteresowanie, zwłaszcza i w motywach, jako powód, podano urzędowe sprawozdania z letnisk i kąpielisk, gdzie stwierdzono daleko idące niedomagania pod tym względem.

List pasterski o popieraniu prasy katolickiej.

Biskup Fryburga ogłosił list pasterski z poleceniem odczytania go z ambon wszystkich kościołów swojej diecezji.

W liście tym m. in. powiedziano:

„Z największym naciskiem domagamy się od naszych diecezjan, by, bez względu na przeżywane obecnie ciężkie czasy, pozostali wiernymi prasie katolickiej: nie powinni oni zawieść tego zaufania, jakie w nich czasopisma ich pokładają. W najcięższych czasach prasa katolicka zawsze stała na straży Kościoła i ludu katolickiego, wielkie ponosząc ofiary. Prasa ta musi pozostać potężną bronią także teraz i na przyszłość, aby Kościół strat nie poniósł i nadal utrzymał kulturalny swój stan posiadania w państwie i rodzinie.“

(Ciąg dalszy 91.)

Moje wspomnienia z Ziemi Świętej.

Na Górze Kalwarji — w Betleem.

Samo się rozumie, że każdy kapłan-pielgrzym sobie życzy, choć tylko jeden raz Mszę świętą odprawić w bazylice Grobu świętego. Widząc jednakże w czasie wielkanocnym tylu Biskupów i kapłanów nie spotkał mnie żaden zawód, że się nie mogłem dostać do celebry na to święte miejsce. Jaka radość napęłniła serce moje, kiedy mój współtowarzysz podróży Franciszkanin mi oznajmił, że będę mógł w samą Wielkanoc Mszę świętą odprawić na górze Kalwarji przed cudownym ołtarzem Najśw. Marii Panny. Był to jeden z najpiękniejszych dni całego mego życia kapłańskiego, w którym najśw. Ofiarę mogłem odprawić na Golgocie, na tej górze, gdzie Pan Jezus, dobry nasz Zbawiciel na krzyżu wisząc przelał swą najdroższą krew za wszystkich grzeszników — i za mnie! Nie umiem wyrazić słowami uczuć, jakimi przepełnione było serce moje na tem miejscu najświętszym. Od dwóch tysięcy lat płyną tu pielgrzymki z całego świata. Każdy czuje się szczęśliwym, jeżeli na tem miejscu może choć tylko się pomodlić. Ja mogłem tu Mszę świętą odprawić!

Około 10 godziny spieszymy znowu do Bazyliki Grobu świętego na Sumę nadzwyczajnie uroczystą odprawioną przed Grobem Pańskim przez Najprzewielebniejszego Patriarchę Jerozolimskiego Barlassinę.

Po południu w Wielkanoc mieliśmy zażywać swobody. Każdy z pielgrzymów mógł zająć się czem chciał. Zamiast włóczyć się po mieście, albo gapić się po oknach wystawowych, jak to niektórzy czynili, zrobiłem z kilku pielgrzymami po drugi raz wycieczkę na miejsce tak piękne, tak miłe, tak drogie: do Betleem. Już zdala przedstawia nam się przyklepione do wierzchołka góry śliczne Betleem, otoczone zielonemi pagórkami. Nie bez pewnego pobożnego wzruszenia spoglądamy na to miasteczko sławne, bo z niego wyszło zbawienie świata. Czem byłby świat i ludzkość cała, gdyby nie był się owej nocy grudniowej stał cud betleemski! Zajeżdżamy przed kościół Narodzenia. Wstępujemy do niego. Widok, jak już dawniej pisałem, naprawdę niezwykły. Cztery rządy wspaniałych marmurowych kolumn dzieli świątynię na pięć rozległych naw. Co to musiał być za przepyszny widok, gdy na ścianach płonęły złote, i wielobarwne mozaiki! Dzisiaj pozostały z nich marne tylko szczątki. Ale i one świadczą, ile trudu i dobrej woli wkładano wtedy w dzieło należytego upiększenia świątyni, wzniesionej na miejscu, gdzie się narodził Boski Zbawiciel.

Władają kościołem Grecy. Oni to, zawsze brutale,

postawili bez ceremonij w pięknym kościele mur poprzeczny, rzekomo aby im nikt nie przeszkadzał w nabożeństwie. W niewymowny sposób zeszpecili przez to czcigodny przybytek. Obrzydliwy ten mur kazał jednak w ostatnich latach rozwalić nowy rząd angielski.

Wstępujemy jak dawniej do najdroższej kosztowności Betleemu, do groty narodzenia Dzieciątka Jezus. Ale co widzę pod ścianą naprzeciwko? Żołnierz z karabinem? Ostatni raz zdać mi się, go tu niebyło; nie widziałem go. Oczom nie dowierzam. Tak jest, niestety to prawda. Na miejscu narodzin Króla Pokoju stoi stale żołnierz z bronią nabitą. Co więcej? Przy ołtarzu na miejscu Narodzenia, jakby wyrósł z ziemi, pop prawosławny. Co to wszystko znaczy?

To znaczy, że od wieków trwa walka pomiędzy różnemi wyznaniem o posiadanie tych świętych miejsc. Podobnie jak przy Grobie Pańskim. Wynik tej walki bywał rozmaity. Obecnie jest taki, że Grecy górą. W roku 1847 ukradli oni srebrną gwiazdę z miejsca Narodzenia. Ten fakt podobno stał się przyczyną wojny krymskiej. Odtąd postawił rząd turecki przy każdym ołtarzu w grocie osobnego „zaptieh“ czyli uzbrojonego żołnierza. Ale i to nie zapobiegło krwawym rozprawom przy żłóbku. Dnia 25 kwietnia 1873 wtargnęła banda z trzystu Greków, mnichów i świeckich do Groty, sponiewierała i poraniła modlących się tam pięciu Franciszkanów, splądrowała święte miejsca i pokradła wszystko, co mogło mieć jakąkolwiek wartość, nawet marmurowe płyty z żłóbka. Rząd francuski przeprowadził wprawdzie przywrócenie Franciszkanów, ale odszkodowania strat nie uzyskano.

Mój Boże, jakim to obrazem niezgody wśród chrześcijan na całym świecie jest owa trwała niezgoda wśród wyznań przy Żłóbku Pana Jezusa! Dwa tysiące lat mijają od przyjścia na świat Księcia Pokoju, a miłość, którą przyszedł głosić, nawet na miejscach świętych jego urodzin i śmierci nie zdołała sobie zdobyć zrozumienia!

Mieliśmy dziś o wiele więcej czasu, niż raz ostatni, bośmy mogli, jak długo nam się podobało modlić się, rozprawiać z Dzieciątkiem Jezus i jego Najśw. Matką; mogliśmy śpiewać jedną pieśń za drugą, nikt nam tu teraz nie był przeszkodą. Teraz odczuwałem, czemu św. Hieronim tu na tem świętem miejscu postanowił pozostać, tu modlić się, tu pracować, tu walczyć przeciw wrogom Kościoła, tu umierać, stąd się dostać do niebieskiego Betleem w niebie. W jego kaplicy, przy jego, i św. Pauli i Eustachji grobie pozostałem sporo czasu, tu mi było też tak błogo, tak miło! W ka-

płyci Niewiniątek, mordowanych tutaj przez siepaczy Herodowych i rzekomo tutaj pogrzebanych, zostaliśmy także przez dłuższy czas. Codziennie się do tej kaplicy odprawia procesja, wśród której przy ołtarzu Niewiniątek chór dzieci intonuje srebrnymi głosikami hymn „Salvete flores Martyrum” (Bądźcie pozdrowione wy kwiaty wśród Męczenników, ścięte kosą prześladowców Chrystusa na progu światłości życia...).

Idziemy wreszcie do katolickiego sklepu po niektóre pamiątki z Betleem! I dalej z powrotem do Jeruzalem!

Żegnaj mi, miasteczko Narodzenia mego drogiego Zbawcy!

Betleem znika z oczu niestety na zawsze. Jutro rano opuszczamy i miasto święte Jeruzalem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ks. R. Scheilza.

Ś L A S K .

Wrażenia z pobytu

w klasztorze OO. Franciszkanów w Panewniku.

W piękny, jasny dzień wybraliśmy się na zwiedzenie jednego z ukrytych na uboczu przybytków, gdzie kształci się i wzmacnia duch i tężyzna śląskiego katolicyzmu. W przeciągu ośmiu minut przejechaliśmy koleją żelazną przestrzeń z Katowic do Ligoty. Z dworca otoczonego lasem weszliśmy na leśną drogę prowadzącą do klasztoru. Po ujęciu kilkuset kroków wyłonił nam się gmach klasztoru. Widzieliśmy tylko dach jego. Na kopule jednej z wież widniała olbrzymia postać Serafickiego patriarchy błogosławiącego całą ziemię Śląską.

Klasztor i kościół klasztoru otoczony starannie utrzymanym parkiem, sprawił na nas wrażenie miejsca spokoju i jakby ciszą swoją grał nam pieśń zapomnienia o troskach i gonitwie za chlebem. By nie tracić miłego wrażenia skreśliśmy w bok od klasztoru i poszliśmy drogą, która wokół biegła; zgotowała nam miłą niespodziankę. W końcu parku, ukazała się wspaniała grotta Matki Boskiej z Lourdes. Każdy, kto był w Lourdes we Francji, lub widział zdjęcie fotograficzne tego miejsca, przypatrzwszy się grocie w Panewniku, musi ze zdziwieniem stwierdzić, że obie do siebie podobne jak dwie krople wody. Co mógł architekt i artysta uczynić, tego tu nie zaniedbał, aby i grocie i ołtarz a nawet teren przed grocią przedstawić tak, jak wygląda w Lourdes. Grota lourdska w Panewniku, to jeden z najpiękniejszych i najdroższych zakątków... Nic też

dziwnego, że do tej groty spieszą zewsząd ci wszyscy, którym jest drogie imię Królowej Pani. I dlatego to przy grocie odbywają się często solenne nabożeństwa. Ażeby piękno nabożeństw nic nie utraciło, przemyślność ludzka, ukryta pod brązowym habitem i na to znalazła sposób. Oto przed grocią w pewnym oddaleniu, przy drodze prowadzącej do groty, stoją jakby dwie poszarpane zębem czasu skały. Są to miejsca przeznaczone dla śpiewaków, organu lub orkiestry. Wracając z groty spotkaliśmy jednego z Braci zakonnych. Na naszą prośbę zgodził się nam pokazać park, otaczający klasztor, służący jako przedwstępne miejsce do modlitwy i skupienia. Dlatego to przy drodze prowadzącej dookoła klasztoru, spotyka się słupy, na których wiszą obrazy, przedstawiające sceny Męki Pańskiej. Czekają one wszystkie „czasu nawiedzenia swego”, by z groszy, rzuconych ręką ofiarnych synów śląskiej ziemi stanęły w całej okazałości i majestacie, wykute w kamieniu, w bronz i światło przybrane. Widzieliśmy jedną tylko stację wykończoną, przedstawiającą ukrzyżowanie Chrystusa i 2 łotrów. Dawniej w tym miejscu, gdzie stoi obecnie ta scena, była równina. Wzniesienie usypano rękami ludzkimi, na którym stanęły trzy krzyże. Wśród palących promieniach słonecznych lipca, i zimnych błysków grudniowego słońca — stacja ta jednakowo majestatycznie wygląda, górując nad całą okolicą. Dzięki uprzejmemu zezwoleniu Ojca Gwardjana otworzyła się dla nas gościnnie furta klasztoru ogrodu. Spokój i cisza jeszcze większa niż w parku. Przeszliśmy ogród; przed nami otworzył się wspaniały, w prostocie

HENRYK SIENKIEWICZ

DOKĄD IDZIESZ, PANIE?

Opowiadanie historyczne z czasów prześladowania Chrześcijan za panowania Nerona.
(Ciąg dalszy.)

Lecz zwolna wracała mu przytomność, tylko zsiniałe wargi trzęsły mu się jeszcze ze strachu. Tymczasem Apostoł rzekł:

„Odejdź w spokoju!”

Chilon powstał, lecz nie mógł jeszcze przemówić, we wzroku jego widać było tylko zdumienie i niedowierzanie. Jakkolwiek zmiarkował już, że mu przebaczone, chciał jednak jak najprędzej uciec z pośród tych niepojętych ludzi, których dobroć przerażała go prawie równie, jak przerażałoby okrucieństwo. Więc, stanawszy przed Winicjuszem, zaczął mówić przerywanym głosem:

„Daj, panie, list, daj list!”

I porwawszy tabliczkę, wypadł za drzwi.

W ogródku, gdy ogarnęła go ciemność, strach zjeżył mu znów włosy na głowie, był bowiem pewny, że Ursus wypadnie za nim i zabije go wśród nocy. Byłby uciekał ze wszystkich sił, ale nogi uginały się pod nim; po chwili uczyniły się zupełnie bezwładne, albowiem Ursus rzeczywiście stanął przy nim.

Chilon upadł twarzą na ziemię i począł jęczeć:

„Ursusie... w Imię Chrystusa...”

Lecz ten rzekł:

„Nie obawiaj się, Apostoł kazał mi cię wyprowadzić

za bramę, abyś nie zbłądził w ciemności, a jeśli ci sił brak, to odprowadzę cię do domu.”

Chilon podniósł twarz.

„Co mówisz? co? Nie zabijesz mnie?”

„Nie! nie zabiję ciebie.”

„Pomóż mi wstać,” rzekł Chilon. „Nie zabijesz mnie, co? Wyprowadź mnie na ulicę, a dalej sam pójdę.”

„Pokój z tobą,” rzekł Ursus.

„I z tobą, i z tobą,” odpowiedział Chilon.

I po odejściu Ursusa odetchnął pełną piersią. Po chwili ruszył szybko ku domowi.

Lecz uszedłszy kilkadziesiąt kroków, stanął i rzekł:

„Czemu jednak oni mnie nie zabili?”

I pomimo, że dawno już obcował z chrześcijanami, pomimo wszystkiego, co słyszał w Ostranum, nie umiał znaleźć na to pytanie odpowiedzi...

Winicjusz również nie umiał zdać sobie sprawy, z tego, co zaszło i na dnie duszy prawie nie mniej zdumiony był od Chilona. Bo że z nim samym ludzie ci obeszli się tak, jak się obeszli, myślał, że zrobili to trochę dlatego, że tak im nakazywała nauka, którą wyznawali, bardziej dlatego, że wstawiała się za nim Ligia i że bali się robić krzywdy takiemu możnemu panu. Ale ich postąpienie z Chilonem przechodziło wprost jego pojęcie. I jemu też ciągle nasuwało się na myśl pytanie, dlaczego oni nie zabili Greka? Mogli przecież zrobić to bezkarnie. Ursus byłby go zakopał w ogrodzie, albo wyniósł nocą do rzeki i nikt nie byłby się o niego zapytał. I jedną znajdował tylko na to pytanie

swej i czystości korytarz klasztorny. Od czasu do czasu spotykało oko nasze na ścianach portrety przewodników nawy Chrystusowej i Książąt Kościoła. Gruby, z kokosowych włókien chodnik, ciągnący się przez całą długość korytarza, nie pozwalał, aby odgłos naszych kroków mącił ciszę świętego przybytku. Przed nami otworzyły się drzwi refektarza. Sklepienie romańskie wspierają dwie wspaniałe kolumny. Stoły i ławy dębowe. Ściany do pewnej wysokości wyłożone drzewem, upiększeń niema żadnych. Na ścianie wisi krzyż i portret Papieża. W miejscu, przy którym zasiada do stołu Starszyzna zakonna, znajduje się w wgłębieniu ściany obraz rzeźbiony, przedstawiający św. Franciszka, błogosławiącego owoce. Z refektarza przeszliśmy do sali, gdzie czerpią zakonnicy posiłek duchowy. Wprost olśnieni zostaliśmy biblioteką klasztorną. Sam gmach klasztorny w Panewniku pochodzi z czasów nowych, więc też i biblioteka nie posiada dzieł pokrytych grubą warstwą kurzu ubiegłych wieków. Nie masz tam foliałów pisanych na skórze, nie znajdziesz ksiąg w deski oprawnych, ale zato ujrzysz długie szeregi dzieł teologicznych, filozoficznych i biblijnych, które w ostatnich czasach opuściły półki księgarskie, a wszystko poukładane w należytym porządku. Z okna biblioteki roztaczał się widok dość rozległy, a dominowała w nim wszędzie zieleń lasów, znużony nad książką wzrok znajdował wszędzie barwę, która łagodnością swoją sprawiała ulgę i wypoczynek. Zdawało się nam wszystkim, że zaledwie kilkanaście minut bawimy w murach klasztornych, nieubłagany jednak zegar na wieży jedno po drugim wydzwonił kwadrans. Przeszedł czas udania się na dworzec. Opuściliśmy klasztor. Wrażenia, jakie po nim zostały, nie zatrze nam szarżyna codziennej walki i borykania się o chleb. I często staje nam w pamięci ostatni z widoków klasztoru. W korytarzu przed klauzurą widzieliśmy obraz przedstawiający św. Franciszka z Asyżu, jak umierając, błogosławi swemu rodzinemu miastu. I zdaje się, że błogosławiąc Asyż św. Franciszek ogarniał swą myślą tych wszystkich, którzy kiedyś wśród murów i zgiełków wielkomiejskich, doszukiwać się będą prawdy wiary i dążyć do zbawienia duszy.

odpowiedź. Oto oni nie zabijali przez jakąś dobroć, tak wielką, że podobnej nie było dotąd na świecie i przez miłość do ludzi bezgraniczną, która nakazywała zapominać o sobie, o swoich krzywdach, o swoim szczęściu i swej niedoli — i żyć dla innych. Jaką zapłatę mieli ci ludzie za to odebrać. Winicjusz słyszał w Ostranum, ale nie mieściło mu się to w głowie. I uderzyła go jeszcze jedna rzecz. Oto po wyjściu Chilonia jakaś głęboka radość rozjaśniła wszystkie twarze. Apostoł zbliżył się do Glauka i położywszy dłoń na jego głowie, rzekł:

„Chrystus w tobie zwyciężył!”

On zaś wznosił oczy ku górze, takie ufne i takie pełne wesela, jakby spadło na niego jakieś wielkie, a niespodziewane szczęście.

Po chwili Ligja zbliżyła się do Winicjusza i podała mu znów pić. A on spojrzał na nią pytającym wzrokiem i niepewnym głosem rzekł:

„To i ty mi przebaczyłaś, Ligjo?”

My chrześcijanie. Nam nie wolno chować w sercu gniewu,“ odrzekła łagodnie i z wolna odeszła.

Winicjusza poczęło znów ogarniać silniejsze osłabienie. Noc już zrobiła się zupełna, a wraz z nią przyszła silniejsza gorączka. Wpadł w pół-sen niepokojny, z którego obudził się dopiero po kilku godzinach.

Po krótkiej chwili otrzeźwiał zupełnie i poczał patrzeć przed siebie. Ognisko na wysokim trzonie zaczęło się już słabiej, ale rzucało jeszcze blask dość żywy, oni zaś siedzieli wszyscy przed ogniem, grzejąc

Pytania i odpowiedzi.

1. Co sądzić o całowaniu krzyża, wywieszonego zawyczaj nad kropielnicą w przedśionku kościoła?

Odpowiedź: Z punktu widzenia religijnego jest to zwyczaj bardzo czcigodny. Wyrażamy w ten sposób publicznie serdeczną wdzięczność Zbawicielowi za bolesne cierpienia, któremi nas odkupił, i skruczę serca za grzechy nasze, które były właściwą przyczyną męki Jezusa na krzyżu.

Z punktu widzenia higienicznego, czyli zdrowotnego: Zarząd kościelny powinien dbać o to, żeby ten krucyfiks nie był zabrudzony. My zaś nie obawiamy się zbyt, że to pobożne ucałowanie zaszkodzi naszemu zdrowiu, byleśmy tylko unikali innych okazyj naprawdę szkodliwych, a zwłaszcza grzesznych.

2. Jak stary zwyczaj żegnania się?

Odpowiedź: Żegnanie się, znak krzyża, czyniony zapomocą palców prawej ręki, pochodzi od pierwszych wieków chrześcijaństwa jako znak przynależności do religii chrześcijańskiej, jako wyraz czci dla ukrzyżowanego Chrystusa i wezwanie pomocy Bożej w sprawach życia. Zdaje się, że pierwotnie czyniono znak krzyża wielkim palcem prawej ręki na czole lub na piersiach. Zwyczaj ten stwierdza pisarz chrześcijański Tertuljan około roku 208. Obecnie w obrządkach wschodnich czyni się znak krzyża dotykając palcami prawej ręki kolejno czoła, piersi, prawego a potem lewego ramienia, w Kościele zachodnim, to jest u nas, zaś od VIII wieku żegnający się dotyka czoła, piersi, potem lewego a w końcu prawego ramienia. Oprócz powyższej formy żegnania się jest jeszcze w Kościele znana forma czynienia małego znaku krzyża wielkim palcem prawej ręki na czole, ustach i piersiach.

W protestantyzmie Luter zatrzymał znak krzyża, potem zniesiono go częściowo i znowu przywrócono przy t. zw. konsekracji, chrzcie i przy błogosławieństwie końcowem. Kalwin i Zwingli zniesli go zupełnie.

Ku zabawie.

Jego troski.

Ona: „Bardzo mi przykro, panie baronie, ale żoną pańską być nie mogę. Może jednak pocieszy pana myśl, że jestem zdecydowaną nie wyjść za nikogo.”

On: „No, ale na Boga, coż pani pocznie ze swoim ogromnym majątkiem?”

Sumienna.

„Kasiu,” mówi pani do służącej, „czy nie zgubiłaś przyładkiem listu, który ci dałam onegdaj, byś go wrzuciła do skrzynki pocztowej?”

„Co miałam zgubić, proszę pani, przecież mam go w kieszeni.”

się, ponieważ noc była dość chłodna, a izba dość zimna. W środku siedział Apostoł, u jego kolan Ligja, dalej Glaukus, Kryspus, wdowa, u której mieszkali i syn jej, młode pacholę o ślicznej twarzy i długich czarnych włosach.

Winicjusz poczał nasłuchiwać, co Apostoł mówi, uszu jego doleciało znów Imię Chrystusa.

„Oni tem Imieniem tylko żyją!” pomyślał.

Starzec zaś opowiadał o pochwyceniu Pana Jezusa.

Przyszła rota i słudzy kapłańscy, aby Go chwycili. Gdy Zbawiciel spytał ich, kogo szukają, odpowiedzieli: „Jezusa Nazareńskiego.” Lecz gdy im rzekł: „Jam jest” — padł na ziemię i nie śmieli na Niego podnieść ręki i aż dopiero po drugim pytaniu — chwycili Go.

Tu Apostoł przerwał i wyciągnawszy ręce do ognia, rzekł:

„Noc była chłodna, jak dziś ale zawrzało we mnie serce, więc wydobyłem miecz, by Go bronić, i uciałem ucho słudze arcykapłana. I byłbym Go bronił więcej, niż żywota wiecznego, gdyby mi nie był rzekł: „Włóż twój miecz w pochwy. Żali kielicha, który mi dał Ojciec, pić nie będę?...” Wówczas Go pojmali i związali...”

To rzekłszy, przyłożył dłonie do czoła i umilkł. Lecz Ursus, nie mogąc wytrzymać, zerwał się, żelazem poprawił ogień na trzonie, aż iskry sypnęły, poczem siadł i zawołał:

„A niechby się stało, co chciało, hej!...”

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Obecna moda kobieca.

Higienista niemiecki, prof. Rübner z Berlina tak charakteryzuje obecną modę kobiecą w „Deutsche Medizin. Wochenschrift“.

Można otwarcie powiedzieć, że współczesna suknia kobieca polega właściwie nie na ubraniu, lecz na rozebraniu się, pobudzającym zmysły. W rzeczywistości, często bardzo widuje się kobiety, nie okryte wcale na przestrzeni 50 proc. powierzchni ciała, przytem to odsłonięcie dotyczy takich części, których niedawno jeszcze nie wystawiano na widok publiczny. Na imię tym paniom — milion! Może wiele z nich czuje całą niewłaściwość tego położenia, lecz wobec nakazów mody są one bezsilne. Niech dla takich kobiet będzie pociechą ta okoliczność, że każda moda mężczyźnie stopniowo przykrzy się i wtedy zanika sama przez się, a przytem zmysł kupiecki i przemysłowy postara się zawsze w interesie dostawcy o coś nowego i odmiennego, a zresztą zdawałoby się, że krótszych sukien i większego obnażania ciała nie należy już chyba w dalszym ciągu spodziewać się! Ekscentryczność współczesnej mody kobiecej płynie z tego samego źródła co i upadek ogólnej moralności, zaznaczający się w rozwiązłej literaturze, w pornograficznych teatrach, kabaretach i kryminalistyce. Przyzwyczajenie patrzenia się na nagość nie sprowadza, jak się to wielu zdaje, zubożnienia, lecz przeciwnie, podrażnia pobudliwość płciową, co jako zło publiczne wkracza w dziedzinę zadań higieny społecznej. Łączy się to zło z zagadnieniem opieki nad młodzieżą, zwalczaniem prostytucji i chorób wenerycznych oraz przestępczości wśród matek nieślubnych. Naszem zadaniem, higienistów społecznych, jest życie młodzieży kształtować nie na modłę zwierzęcą, lecz na modłę ludzką.

Stąd wynika, że z punktu widzenia higienicznego mamy dość podstaw do tego, ażeby współczesnej modzie kobiecej przeciwstawić się z ubolewaniem.

Jeszcze dwie rzeczy wchodzi w skład stroju kobiecego: pierwsza z nich, to okrycie nóg. Od kolan do kostek gołen osłonięta jest tylko cienka, najczęściej koloru cielistego pończoszka, stopy zdobia półbuciki lub pantofle o wysokich 4—5 cm. obcasach. Ponieważ ten strój widuje się u kobiet często i w porze zimowej, to należy go uznać za zupełnie sprzeczny z zasadą, że trzeba dla zdrowia utrzymywać nogi w cieple. Prócz tego kształt obuwia nie odpowiada i innym wymaganiom higienicznym: wycięcie podeszwy jest zupełnie nieprawidłowe, nieanatomiczne, a szewcy należą pod tym względem do najbardziej niepoprawnych i upartych nieuków; bucik wąski, ciasny i byle nie za długi — oto co się stale widuje. Palce nóg zostają zepchnięte ku przodowi i uciśnięte, ze wszystkimi tegoż faktu następstwami, kostki pozbawione są oparcia, a już oczywiście o zapewnieniu ciepła przez takie obuwie niema mowy.

Czy to w pogodę, czy w deszcz, dzisiejsze ubranie nóg kobiecych jest absurdem higienicznym: cieniutka pończocha nie chroni przed kurzem ulicznym i przed ukąszeniem (nieraz szkodliwych, przynoszących choroby zakaźne) owadów; w razie niepogody deszcz wlewa się do pantofelków, przemacza pończochy, a błoto przenika przez te ostatnie i przyklepia się do ciała.

Ostatni punkt nie odnosi się właściwie do zagadnień higienicznych, lecz w życiu kobiety należy bodaj do najdrażliwszych, dotyczy bowiem uczesania głowy. Z punktu widzenia obiektywnego zaznacza się tutaj dążność ze strony kobiet do wyzbycia się tego, w co

je natura najpiękniej uposażyła, t. j. włosów, mianowicie pęd do ich obcinania.

T. zw. główka dziecięca (Bubikopf) zjawiała się w trzech postaciach, jako przykrótka, ale i bujna czupryna, powtórę w postaci gładko i krótko uciętych przy karku włosów, co przypomina fryzurę więzienną, tak nazywaną ponieważ dawniej widywano ją u kobiet, osadzonych w celach więzień za dokonane przestępstwa, wreszcie obcięte i jakby przyklepione do głowy włosy, co przysparza kobiecie coprawda najmniej wdzięku. Pozatem nie każdej pani pasuje taki „Bubikopf“, który przy starzejącej się już np. nieco twarzyczce przypomina wędnący bukiet kwiatów, nie mówiąc już o siwych lub białych główkach „dziecięcych“!

Wszystko byłoby zresztą obojętnem, gdyby nie to, że wiele kobiet widzi w krótkim strzyżeniu włosów ucieczkę od nudnego czesania się i utrzymywania głowy w czystości. Wprawdzie są tak dalece przesadne czyściochy, że nawet przy stole jadalnym podczesują swe włosy ryzykując wprawdzie niekiedy, znalezienie własnego włosu w zupie...! O pudrach, barwikach, szminkach, autor nawet nie chce wspominać, zaznaczając tylko jaką wielką szkodę one wyrządzają samej skórze i jak dalece hamują jej czynność fizjologiczną.

A zatem smukła „linja“ u kobiet współczesnych osiągnięta jest przez przeczące zasadom odżywiania praktyki, jak głodzenie, środki przeczyszczające i t. p., oraz przez oziębianie ciała, a stąd przez stratę na wadze. Czy każdemu, kto spotyka takie stworzenia, składające się z kości, powleczonej skórą i okryte skrawkami gałganków, nie przychodzi do głowy, że tkwi w tem wszystkim jakieś głębokie społeczno-higieniczne nieporozumienie?

Z modą nigdy logika nie miała nic wspólnego. Moda, to swego rodzaju choroba o swoistym przebiegu. Może być, że obecna moda osiągnęła już szczyt swego nasilenia. Odchylenie zapewne przyjdzie samo przez się po to, ażeby — ustąpić miejsca nowym głupstwom.

Ufność.

Tylko rozumna wola się nie trwoży,
Bo ufa sobie i pomocy Bożej,
I słusznie sądzi, że to ludzkie dzieło,
Co się ludzkimi sposobami zaczęło,
Choć o wielkie rzeczy się pokusi
Ma swe granice i skończyć się musi.

Złote myśli bł. ks. Bosko.

Jak wielkiego uszanowania godną jesteś, cnoto świętej czystości! Ty człowieka, proch i popiół zamieniasz w ducha niebieskiego, w Anioła. Co więcej, podnosisz go wyżej nad samych Aniołów — gdyż Aniołowie są czystymi duchami z natury, a człowiek, by zachować czystość, musi zwalczać namiętności zmysłowe. Tacy będą „jak Aniołowie Boży w niebiesiech“.

Złote myśli.

Nie jest ten słabym, który się odparł na Boskiem ramieniu.
Sw. Franciszek Ksawery.

* * *

Kto umie najlepiej cierpieć, ten najlepiej potrafi działać.
* * *

Sw. Augustyn powiada, że nic tak ludzi nie odwodzi od grzechu, jak myśl o śmierci.

NASZYM DZIATKOM.

Anioł Stróż Jadzi.

„Jadziu! na litość! nie skacz tak, bo się cała weranda trzęsie! co cię dzisiaj tak napadło?”...

„Muszę, mamusiu, muszę naskakać się i nakrzyczeć, bo się wnet skończą wakacje i znów nastanie szkoła, znów się ucz, znów siedź cicho całymi godzinami i znów się tylko bój, czy dobrze odpowiesz lekcję!”

Mówiła przerywanym i zadyszanym głosem, nie przedstawiając ani na chwilę swoich dzikich skoków i wykręcań.

„Jakież to dla mnie strapienie, że moja córeczka jest taką pustą dziewczynką, nie kocha nauki, nie ma zamiłowania do szkolnych obowiązków. Przez całe wakacje nie wzięła nawet książki do ręki, by chociaż sobie czytanie przypomnieć. Popatrz na braciszka, młodszy od ciebie, a tak pilnie czyta różne powiastki i bajeczki. Chodź, Jadwiniu, do pokoju, pokażę ci coś bardzo ładnego.”

Weszły obie do pokoju. Mama otworzyła szufladę i wyjęła ze stolika książkę. Na okładce był prześliczny obrazek Anioła Stróża, stojącego przy dziewczynce.

„Ach, mamó, jaka śliczna książka! czyja to?... pokaż! co robi ta dziewczynka?”...

„W tej książeczce jest wszystko opisane,” rzecze mama.

„Mamo, jestem bardzo ciekawa, pozwól mi ją przeczytać! Dla kogo ta książka?”...

„Kupiłam na prezent Tereni, ale jeśli mi przyrzekniesz, że nie powalasz, pozwolę ci przeczytać.”

Jadzia przyrzekła uroczyście, a wycierając ręce o fartuszek, wzięła ostrożnie książkę i w podskokach pobiegła do ogrodu, zaszyła się w najcichszy kątek i czytała z wielkim zajęciem. Książka tak ją zainteresowała, że poświęcała jej wiele wolnych chwil. A gdy skończyła czytanie, biegła do dzieciennego pokoiku, wyjmowała z książeczki do nabożeństwa obrazek Anioła Stróża, a złożywyszy pobożnie rączki, modliła się półgłosem:

„Święty Aniele Strózu, przepraszam Cię, że się tak mało do Ciebie modliłam, Tyś taki dobry Opiekun i możesz wszystkim pomóc, tak mnie kochasz, a ja Cię nie wzywam w potrzebie, nie modlę się o nic, tylko odmawiam tę modlitwę. „Aniele Boży” tak bezmyślnie, że ani nie wiem, że się modlę do Ciebie, ani nigdy nie myślę, że Ty jesteś koło mnie. Pomóż mi, św. Aniele, dobrze się uczyć, tak jak pomogłeś tej dziewczynce z książki, bo moja mama smuci się i mówi, że ze mnie nic dobrego nie będzie, bo nie spełniam swoich obowiązków.”

Po każdym czytaniu biegła Jadzia do pokoiku i rozmawiała ze swoim aniołkiem, a gdy skończyła całą książkę, tak się przejęła historią dziewczynki, która z pustej i swawolnej stała się wzorową uczennicą i córką, że po dłuższej i serdeczniejszej rozmowie z Aniołem Stróżem, ze śladami łez w oczach, pobiegła do swej mamy i z niezwykłą, jak na tego trzpiota powagą rzekła: „Zobaczysz, mamusiu, jak ja się zmieniłam!” Wymówiła to mocno, z naciskiem w głosie, z marsem na czole, podnosząc do góry rękę, jakby chciała nadać siły swemu postanowieniu.

„Codzień przeczytam jedną kartkę z czytanki i przepiszę 5 linii.” Mama się uśmiechnęła, jakby niebardzo dowierzała zapewnieniom córki.

Dzień był upalny. Po obiedzie wszyscy wyszli do ogrodu. Jadzia siedzi przy stole, poci się, ociera czoło i myśli:

„Ach, jak chłodno musi być w altanie, tatuś wziął cały syfon wody sodowej i flaszeczkę z malinowym sokiem. Siedzą sobie i gawędzą. Ale ja muszę czytać. Św. Aniele, pomóż mi!”

Jadzia zaczyna czytać wyraźnie i głośno, ale myśli nie może zebrać, dźwięk własnego głosu ją usypia. Litery się kręcą, wsparła główkę na ręce i nie wiedząc kiedy, zasnęła.

Nad nią rozłotoczył swe śnieżysto-białe skrzydła jej Anioł Stróż i pokazał jej we śnie taką scenę w niebie:

Na tronie siedzą w koronach Pan Jezus i Marija, Matka Boża, pełna Majestatu i szczęścia, i wokoło nich kręcą się małe i większe dziewczynki w bielutkich jak śnieg szatach i pielęgnują niewypowiedzianie piękne i wonne

Zima.

*Sroga zima już na świecie,
Na dworze śnieg zimny miecie,
A małe ptaszki zgłodniałe,
Przez zaspę śniegu brną białe.*

*Więc nasza Zosia kochana
Codziennie sypie im z rana
Drobne kruszynki jedzenia,
Ziarenka prosa, siemienia.*

*Lecą sieroty ptaszyny
I jedzą okruszyny.
Choć rzec nie mogą, co czują,
Ale ćwierkaniem dziękują.*

kwiaty. Jedne podlewają, inne wypędzają muszki-szkodniki, tamte zaś zrywają do koszyczków, przystępują przed tron i przykleknawszy, rzucają je pod stopy Króla i Królowej nieba i ziemi i śpiewają:

*Z hołdem składamy, z pieśnią miłości
Naszych uwielbień kwiatuszki.
Kwiaty nauki z ziemskiej młodości
Niesiemy, Boże my, duszki.*

To zaśpiewawszy, odchodziły z pokłonem, obdarzone miłym uśmiechem i skinieniem głowy Jezusa i Marii, a nadchodziły nowe.

Wokoło zaś stało mnóstwo Aniołów, zapewne Stróżów, bo każdej dziewczynki twarzyczka była podobna do jednego z tych aniołów.

A Jadzia stała na boku przy bramie nieba i myślała: co to za szczęście móc tak pięknie służyć i radować Jezusa i Marię!...

Wtem przemówił Anioł Stróż:

„Tak, Jadziu! spełnione obowiązki dają dziecku zasługę w niebie, oprócz pożytku, jaki nauka przynosi, oprócz tego, że serduszek dziecka takiego zawsze zadowolone i szczęśliwe, bo wie, że ucząc się, spełnia wolę Boga, który chce, aby każdy człowiek od młodości pracował i nabywał rozmaitej wiedzy i zręczności. Idźże teraz na ziemię i pamiętaj, jeśli kiedyś chcesz wieść tak szczęśliwe życie w niebie, służyć pieśnią miłości i uwielbienia Jezusowi i Marii, musz być pilną w wypełnianiu swych obowiązków szkolnych, bo te uczynki pracy będą przed Nimi nigdy nie więdnącymi i wonnymi kwiatami.”

Wnet zbudziła się Jadzia, a przecierając oczka, szukała koło siebie Aniołka i nieba. Lecz zrozumiała, że to był tylko sen. Obraz ten zachęcił ją do pracy i nauki z nastaniem roku szkolnego i nie schodził jej z pamięci. Pokochała serdecznie Anioła Stróża, a zabierając się do lekcji w szkole i w domu, wzywała pobożnie Jego pomocy, tęskniąc do szczęścia widzianego w niebie. Anioł Stróż wierny Przyjaciel i Opiekun, słysząc jej modlitwy i widząc dobre chęci wypraszał potrzebne łaski i Jadzia stała się pilną i uważną dziewczynką.

Wesoły kącik.

W szkole.

Nauczyciel: „Jeżeli włożysz do kieszeni 15 gr., 10 gr. i jeszcze, 15 gr., — to ile będzie razem?”

Uczeń: „Nie, panie profesorze.”

Nauczyciel: „Jakto?”

Uczeń: „A tak! Bo w kieszeni mam dziurę.”

Ciotka: „Może zjesz, Józiu, jeszcze mały kawałek tortu?”

Józio: „Nie, dziękuję.”

Ciotka: „A cóż chciałbyś dostać?”

Józio: „Duży kawałek.”

Nowożeńców coraz więcej

napływa do Watykanu, by odebrać z rąk Ojca świętego błogosławieństwo. Liczba ich przekroczyła już pierwszy tysiąc.

Misjonarze sfer robotniczych.

Oslabienie wiary w sferach robotniczych, będące w większości wypadków wynikiem propagandy komunistycznej i socjalistycznej, otwiera szerokie pole dla pracy misyjnej. Muszą tu jednak stosowane być metody odrębne, odpowiadające sposobowi myślenia robotników w większych ośrodkach przemysłowych. Pierwsze próby w tym kierunku poczynione zostały we Francji przez organizację t. zw. „missionnaires du travail”, rekrutowanych głównie z pośród księży wychodzących ze sfery robotniczej i najlepiej znających psychologię robotnika. D tychczasowe rezultaty tej pracy misyjnej we Francji są bardzo dobre i rokuja wielkie nadzieje na przyszłość.

Wystąpił z cerkwi prawosławnej.

Niedawno na łono Kościoła katolickiego przeszedł z prawosławia ks. Piotr Tabiński, protopier, były rektor seminarium prawosławnego. Jak donosi pismo rosyjskie „Za Swobodu”, ks. Tabiński ukończył akademię duchowną w Petersburgu w roku 1914, przy której następnie został, kształąc się na profesora. Po wojnie w ciągu szeregu lat był rektorem seminarium duchownego w Krzemieńcu. W październiku roku bieżącego metropolita Dionizy mianował ks. Tabińskiego proboszczem cerkwi katedralnej w Oserogu. Ks. Tabiński poprosił o 3 dni do namysłu. Pismo rosyjskie podaje, że te trzy dni ks. Tabiński spędził we Lwowie u J.E. ks. Metropolity Szeptyckiego. Następnie ks. Tabiński zawiadomił listownie metropolitę Dionizego, że rezygnuje ze stanowiska i prosi o wykreślenie go z listy kleru prawosławnego, gdyż połączył się z Kościołem katolickim.

W odpowiedzi na to dnia 1 listopada roku bieżącego episkop Symon publicznie w cerkwi w Krzemieńcu rzucił anatemę na ks. Tabińskiego, a jakieś indywiduum tego samego dnia wieczorem powybiłszy szyby w mieszkaniu prywatnem ks. Tabińskiego.

Węgry. Powojenny krótkotrwały przewrót komunistyczny na Węgrzech dokonał swego. Katolicy węgierscy ocknęli się i uświadomili sobie niebezpieczeństwo, jakie przeżywali wówczas i jakie mogłoby się znowu powtórzyć. Od tego czasu zauważyć można wśród narodu węgierskiego stanowczy nawrót ku religii. Dawniej świątynie świeciły pustkami. Obecnie kościoły coraz częściej i coraz silniej się wypełniają. Manifestacje religijne wykazują udział olbrzymich tłumów. Do Stołu Pańskiego przystępuje coraz więcej ludzi. Bieda się jednakże, że wykształcenie religijne wśród publiczności wciąż jeszcze jest niedostateczne. Celem usunięcia tego niedomagania zamierza się na wzór Pragi urządzić odczyty z historii Kościoła, apologetyki, filozofii i socjologii. Odczyty wygłaszać będą wybitni uczeni. Najpocieszniejszym objawem budzącego się ducha religijnego są powołania kapłańskie. Zgłoszenia do stanu duchownego są tak liczne, że wielu kandydatów nie przyjmuje się do seminarjum tylko z tego powodu, że — niema pieniędzy na ich utrzymanie. Wybiera się z pośród zgłaszających tych, którzy najlepsze świadectwo mają naukowe! A przecież powołanie nie zawsze w parze idzie z dobrą pamięcią. Stąd niejedna gorąca i pobożna dusza, niejedna kryształowy, nieugięty charakter nie wchodzi do seminarjum duchownego tylko dlatego, że nie było dobrego świadectwa szkolnego.

W każdym razie zaznacza się poprawa na Węgrzech!

Nowa ustawa rumuńska o szkołach wyznaniowych.

Prezes rady ministrów rumuńskich Jorga zawiadomił przewodniczącego partii węgierskiej w Rumunii, hr. Jerzego Bethlena, że zostanie wzniesiony do parlamentu projekt ustawy w sprawie reformy szkolnictwa powszechnego, który będzie zawierał ważne postanowienia, dotyczące szkół mniejszości narodowych. Wszystkim szkołom wyznaniowym mają być przyznane prawa państwowe. Przy wstępowaniu do szkół wyznaniowych uczniowie nie będą podlegali żadnym ograniczeniom. Z początkiem najbliższego roku akademickiego na uniwersytetach w Bukareszcie i w Koloszwarcze zostaną utworzone instytuty z węgierskim językiem wykładowym. Wszystkie szkoły wyznaniowe będą miały zapewnioną jednakową pomoc państwową.

Liberalni sekciarze w Hiszpanji

posunęli swą gorliwość do tego stopnia, że burmistrze niektórych miast zakazali nosić na szyi krzyżyki, używać krzyża do pogrzebu i przynosić Wiatyk chorem. Jednego z kapłanów prześladowano za to tylko, że odprawił Mszę św. w przedsionku kaplicy, gdyż jak mu zarzucano „lampa mogłaby spalić kościół”. Poseł Ortiz de Solorzano zapytał ministra sprawiedliwości na posiedzeniu parlamentu, czy mu o tych wszystkich nadużyciach władz wiadomo. Marszałek parlamentu obiecał, że sprawę tę zbada.

Po 400 latach.

W angielskim mieście Canterbury, stolicy protestanckiego prymasa Anglii, odbyła się w tych dniach po 400-letniej przerwie pierwsza katolicka procesja eucharystyczna.

Wandalizm protestantów.

Ogromne porużenie zapanowało w małym miasteczku Marazion w Kornwalji. Kanclerz diecezji wyznania angikańskiego postanowił ogłosić z emblematów katolickich kościół św. Hilarego, oddany od czasów reformacji do użytku Anglikanów. Oto z chwilą ogłoszenia rozkazu kanclerza grupa Anglikanów wtargnęła do wnętrza kościoła pod pozorem obejrzenia go i poczęła demolować urządzenia wewnętrzne w obecności kościelnego. Zniszczono płaskorzeźby z XV wieku, kilka cennych obrazów Matki Bożej, zburzono ołtarz i strzaskano Tabernakulum oraz krucyfiks. Nadmienić należy, że ludzie, którzy w tak dziki sposób objawiali swe uczucia religijne, są członkami „Protestant Truth Society”.

Walka o szkołę katolicką w Anglii.

W życiu społeczno-politycznem katolików w brytyjskich problem własnej szkoły katolickiej znów wysuwa się na plan pierwszy. Jak wiadomo, katolicy angielscy muszą własnymi środkami utrzymywać swoje szkoły, chociaż równocześnie płacą podatki na szkoły państwowe i komunalne, które nie zapewniają wychowania religijnego. Niedawno w czasie otwarcia nowej katolickiej szkoły powszechnej, Arcybiskup Downey z Liverpoolu zaznaczył, że z punktu widzenia gospodarczego szkoły państwowe w Anglii nie spełniają należycie swego zadania, ponieważ mają one obecnie więcej niż milion miejsc nieobsadzonych! Arcybiskup nawoływał do ściślej współpracy między rodziną, Kościołem i państwem. Biskup z Nottingham w okólniku do diecezjan zwrócił uwagę, że rodzice katolicy nie mogą posyłać swych dzieci do szkół niekatolickich. W każdym wypadku na zapisanie dziecka do takiej szkoły konieczne jest zezwolenie biskupa.

Katolicyzm w Palestynie.

Francuskie pismo „Union des Eglises” podaje interesujące szczegóły o położeniu Kościoła katolickiego w Palestynie. W roku 1925 liczone 35 000 katolików, w tem 25 000 łacińskiego obrządku i 10 000 wschodniego obrządku. Było 739 szkół katolickich, z tego 314 szkół i 670 na 3000 nauczycieli, jest utrzymywanych przez państwo.

Misje.

Statek tonie!

Około drugiej rano dano sygnał: Okręt tonie! i spuszczone szalupy ratownicze. W największym pośpiechu przydzielono pasażerom miejsca. Wśród nich dostał się do jednej z szalup 69-letni starzec, Biskup Hopkins, wikariusz apostolski brytyjskiego Honduras. Już miano odepchnąć łódź od parowca, gdy światobliwy misjonarz spostrzegł na pokładzie młodzieńca, który nie znalazł miejsca. „Proszę zająć moje miejsce,” zawołał. „Ja jestem gotowy do sądu! Ratuj ciało i duszę!”

W mgnieniu oka powrócił na tonący statek.

W innej szalupie działo się podobnie. Siedziały w niej trzy zakonnice misjonarki. Skoro zobaczyły na pokładzie trzech młodzieńców, opuściły łódź, zapraszając młodzieńców do ratowania się: „Rodziny wasze potrzebują pomocy waszej. Nas nikt nie oczekuje. Zajmijcie prędko nasze miejsca!”

Parowiec coraz głębiej się zanurzał. Wnet ujrano już tylko starego Biskupa, zanurzonego do piersi w wodzie. Aż do ostatniej chwili błogosławił odpływające szalupy. Oto jak misjonarze wprowadzają w czyn słowo Zbawiciela o niezrównanej miłości tego, który życie swoje daje za owce swoje.

Trzech Franciszkanów utonęło w czasie powodzi.

Agencja »Fides« otrzymuje z Hankau (Chiny) wiadomość, że podczas powodzi została wskutek wichru przewrócona łódź, na której znajdowali się Franciszkanie. Trzech z nich utonęło. Byli to trzej chińscy Bracia, mianowicie Antoni Liu z wikariatu Hankau, Bonawentura Ting i Elzeary Kunghu z wikariatu Sianfu.

Dobre nowiny z Chin.

Codziennie słyszymy z Chin o okrucieństwach komunistów i bolszewików, rabusiów i bandytów. Dowiadujemy się, że komuniści w Kiangsi samem zamordowali 186000 spokojnych obywateli, zmusili 2100000 do opuszczenia kraju i spalili przeszło 100000 domów. Tem radośniejsza jest nowina, że liczba katolików w Chinach mimo wszystkich prześladowań wzrosła z 700000 w roku 1920 na 2498015 w roku 1931. Przy liczbie ludności 470 milionów przypada obecnie na 182 mieszkańców jeden katolik. 1 sierpnia 1930 r. kraj był podzielony na 100 gmin kościelnych, między nimi były jedno samoiste biskupstwo i 75 wikariatów, które mu podlegają. W czerwcu tego roku założono pięć nowych gmin kościelnych. Liczba nowowyświęconych księży chińskich z ostatniego sprawozdania rocznego wynosi 93.

Katolicyzm w Marokku.

Wpływy Kościoła katolickiego w Marokku są bardzo ograniczone zakazem nauczania wśród sfer tubylczych tak, że działalność duchowieństwa rozciąga się jedynie na Europejczyków, których ogólna liczba wynosi 150 000. Zakaz nauczania rozciąga się równocześnie i na szkoły średnie i wyższe uczelnie. 55 probostw, znajdujących się na terenie Marokka, zawdzięcza swoje istnienie niezmordowanej pracy misjonarzy Franciszkanów. Do ich przybycia t. j. w roku 1908 istniało zaledwie 5 kapliczek hiszpańskich.

Wieczna adoracja.

Niedziela, 18 grudnia. Dzień: Tworog (dek. Dobrodzień); Altewalde (dek. Koziaszyja); Sieroty (dek. Toszek); M. a. Bettlern (dek. Olawa); Oltarzyn (dek. Olawa); Biskupice (dek. Olesno). Noc 18/19: Świdnica, Urszulanki.

Poniedziałek, 19 grudnia. Dzień: Bertholdsdorf (dek. Strzygłów). Noc 19/20: Żabkowice, OO. Palotyni.

Wtorek, 20 grudnia. Dzień: Zakrzewo (dek. Łony); Ligota-Turawa (dek. Opole). Noc 20/21: Wrocław, Siostry szkolne.

Rozmaitości.

Belgia nie kocha „kultury nagości”.

Zwolennik „nudyizmu”, kupiec niemiecki z Rheinbreitbach w Nadrenji, Robert Stephan, pojechał na wakacje do Blankenberghe. Podczas panujących upałów Stephan poszedł się wykąpać w morzu w Zeebrugge. Gdy niespodziewający się niczego kupiec wychodził z wody, został nagle aresztowany przez prywatnego agenta i zaprowadzony do komisariatu policji w Zeebrugge. Aresztowanie nastąpiło dlatego, że Stephan miał na sobie króciutkie spodenki kąpielowe, co jest surowo zakazane w Belgji. Tam kostjum kąpielowy musi być długi, od szyi do kolan.

Z Zeebrugge przeprowadzono aresztowanego do hotelu w Blankenberghe, kazano mu zapłacić rachunek i zabrać rzeczy, poczem odprowadzono skutego na rękach do Zeebrugge i postawiono przed sędzią śledczym. Sędzia przesłuchawszy kupca, zatrzymał go w areszcie.

Dopiero na skutek starań znajomego adwokata i po złożeniu kaucji w wysokości 3000 franków, Stephan został wypuszczony na wolność.

Wyjechał on natychmiast z Belgji i poprzysiągł sobie, że nigdy już nie pojedzie na wakacje do tego kraju, gdzie tak.... maltretują nudystów.

Paryż stolicą wrózek.

Paryska prefektura policji oblicza ilość praktykujących w stolicy Francji wrózek i wróżbiarzy na 70000, z czego 99 proc. stanowią przedstawicielki płci pięknej. Wróżki i wróże uprawiają głośną reklamę w prasie, drogą ulotek i plakatów itd. Policja toleruje ten „przemysł” dopóty, dopóki jego przedstawiciele płacą regularnie podatki, które można nazwać słusznie „podatkiem pośrednim od głupoty ludzkiej”.

Posąg Madonny Alpejskiej.

Na hali górskiej, nad którą dominują wierzchołki Mont Blanc i Monte Rosa, wzniesiony został świeżo posąg Madonny Alpejskiej, wartościowe dzieło senatora Bistolfe. Nocą przed inauguracją posągu setki osób wspięło się na szczyt, aby móc asystować uroczystości poświęcenia figury.

Szczątki śmiertelne Kolumba.

W sławnym archiwum historycznym w Sewilji, w Hiszpanji, znaleziono niedawno temu cenny dokument pogrzebowy Krysztofa Kolumba z XVI wieku. Wynika z niego, że klasztor mnichów Kartuzów w Sewilji zaopiekował się szczątkami śmiertelnymi odkrywcy Ameryki, aż do chwili, kiedy według ostatniej woli zmarłego nastąpić miało przeniesienie zwłok na wyspę San Domingo. Kiedy Hiszpanja w wojnie kubańskiej z Stanami Zjedn. w roku 1899 utraciła ostatnie swe zamorskie posiadłości, prochy Kolumba znajdowały się w Hawannie (na wyspie Kuby) i zostały stamtąd przewiezione z powrotem do katedry w Sewilji. Ponieważ w dokumencie tym wyraźnie jest mowa o testamencie Kolumba, jest nadzieja, że na podstawie tych informacji napotka się prędzej czy później na ślad tego dokumentu, a przede wszystkim jest nadzieja, że wyjaśni się pochodzenie Kolumba, do którego roszczą pretensje: Włochy, Portugalia i Hiszpanja.

Środa, 21 grudnia. Dzień: M. a. Prądy (dek. Niemodlin). Noc 21/22: Oborniki, Boromeuszki.

Czwartek, 22 grudnia. Dzień: Grossenborau ad libitum (dek. Kozuchów); Niemce, sierociniec, Szaretki (dek. Żabkowice). Noc 22/23: Nysa, azyl, Szaretki.

Piątek, 23 grudnia. Dzień: Milzig (dek. Zielonagóra); Margareth (dek. Oleśnica). Noc 23/24: Nysa-Rochus, Siostry Najśw. Panny Marii.

Sobota, 24 grudnia. Dzień: Dolna (dek. Wielkie Strzelce). Noc 24/25: Bytom, Siostry szkolne.

Dostarczcie radość godową przez **żłóbek!**

Zwyczaj pobożny, narodzenie Zbawiciela figuralnie wyobrazić, rozszerza się co rok to więcej. Kto artystycznie wykonany i przytem tani żłóbek chce sobie kupić, tego uwagę zwracamy na takowy, któryśmy i tego roku dla naszych szanownych Czytelników zasobnili.



Żłóbek składa się

z 1 stajny (rozwalisko z drzewa), ociosana i kolorowana, 28 cm szeroka, 18 cm długa, 25 cm wysoka;

14 figur: Marja, Józef, Dzieciątko z żłóbkim, 3 królowie, 3 pasterze, 3 owce, wół i osiel. Wysokość figur stojących 9 cm;

2 palmy z nóżkami dla postawienia, 30 cm wysokie;

1 gwiazda, 15 cm długa;

1 kartonaz dla zachowania żłóbka.

= 19 części.

Kto żłóbek już zeszłego roku od nas nabył, albo ktoby chciał więcej na wzbogacenie żłóbka założyć, temu nadarza się sposobność, uzupełniający pakiet, składający się z 24 części, sobie dołączyć.

Pakiet zawiera:

1 ognisko obozowe z światłem elektrycznym;	6 dalszych owiec, 1 anioła, 1 psa, 1 wielbłąd, 1 hurty dla zwiększenia	przestrzeni żłóbkowej 1 pastuszkę z dzbankiem, 2 pakiety mchu, 1 kartonaz z papy na schowanie tych figur.
1 nakryta studnia,		
3 dalszych pastuchów,		
3 dalszych palm,		

Cena żłóbka wynosi **mk. 7.50** włącznie przesyłki;

Cena pakietu uzupełniającego **mk. 7.50** włącznie przesyłki; oboje rzeczy wraz zamówione kosztują tylko **mk. 15.00**.

O przedpłatę zaległości uprasza się.

Zeszłego roku nie mogliśmy ostatnich zamówień wykonać, prosimy przeto dziś z zamówieniami nie czekać.

Ekspedycja „Pośtańca Niedzielnego“
Wrocław (Breslau I), Hummerei 39/41.



Powszechnie znane najlepsze źródło zakupna!

Tanie czeskie pierze!

1 kwap. Tylko czyste, dobrze wypelniające jakości. 1 funt szare, dobre, darte 50 fen., lepsze 80 ten., półbiałe, puszyste 1. mk.; białe, puszyste, darte 1.50. 1.90, 2.50 mk.; najdelikatniejsze państwowe pierze kwapowe darte 3.—, 4.—, 5.— mk. Szare pierze półkwapowe 1.75 mk.; półbiały kwap 3.— i 5.—, białe 6.— mk.; najdelikatniejszy kwap od pierś 8.50, 10.— mk. (Nachnahme). Od 10 funtów począwszy franko.

Wysyłka każdej ilości wolna od cła za pobraniem pocztowym (Nachnahme). Nieodpowiedni towar zamienia się albo zwracanie pieniędzy.

Cenniki dokładne i próby bezpłatnie.

S. Benisch w Pradze – Prag XII

Americká ulica Nr. 773, Böhmen.

Pielgrzymka Ligi Katolickiej.

Liga Katolicka urządza w najbliższej przyszłości następujące pielgrzymki:

Pielgrzymka do Rzymu podczas świąt Bożego Narodzenia

od 21 do 31 grudnia 1932. Po drodze zwiedzi się: Wenecję, Florencję i Wiedeń. Pozatem można urządzić wycieczkę do Neapolu i Pompei. Uroczystą Wigilię spędzą uczestnicy w Rzymie. Koszty łącznie z przejazdami, utrzymaniem, hotelami itd. wynoszą 240 mk. Zgłoszenia do 10 grudnia. Wpłata 100 mk.

Polska Pielgrzymka Narodowa do Ziemi Świętej i Egiptu.

Pod wysokim protektoratem i duchownym kierownictwem J. E. ks. Biskupa Kubiny. Cel pielgrzymki jest zarówno religijny, naukowy i turystyczny. Poza zwiedzeniem miejsc, związanych z życiem Chrystusa Pana jak: Jerozolimy, Betleem, Betanji, Jerycha, Nazaretu, Jeziora Galilejskiego, Tyberjady, do programu pielgrzymki włączono zwiedzenie Morza Martwego, brzegów Jordanu, Beyrutu, Konstantynopola, (nowej i starej części), Kaira (Nil, Piramidy i Sfinks w Gizie, Muzeum z wykopaliskami grobu Tut-anch-Amuna), Memphisa i Sakkary, Aleksandrii, Kanału Sueskiego, Aten (Akropolis, Więzienie Sokratesa, Stadjon) i Bukaresztu. Wycieczka potrwa blisko 5 tygodni od 24 lutego do 28 marca 1933, w tem tydzień przejazdu wśród przelotnych wysp po Morzu Śródziemnem. Koszty wyniosą 835 mk. Wpłata przy zgłoszeniu 200 mk.

Zgłoszenia do obu pielgrzymek jak najwcześniej kierować pod adresem:

Towarzystwo Patników (Budowniczy P. Langer)

Bytom G.-Śl. (Beuthen O.-S.), Donnersmarckstrasse 13.

Na odpowiedzi listowne należy załączyć znaczek pocztowy.

Kalendarzyk tygodniowy.

Niedziela, 11 grudnia. **Niedziela 3-cia Adwentu.** Św. Damazego, Pap., Wyzn. — Poniedziałek, 12 grudnia. Św. Aleksandra i św. Epimacha, Męcz. — Wtorek, 13 grudnia. Św. Łucji, Panny i Męcz. — Środa, 14 grudnia. Św. Spirydjona, Bisk. — Suche dni. — Czwartek, 15 grudnia. Św. Krystjany, Panny. — Piątek, 16 grudnia. Św. Euzebiusza, Bisk., Męcz. — Suche dni. — Sobota, 17 grudnia. Św. Łazarza, Bisk., Męcz., Suche dni.

Treść.

Prostujcie drogi Pańskie. — Św. Jan Chrzciel. (Wiersz.) — Niedziela trzecia Adwentu: Lekcja i Ewangelja. — Wielki winowajca. — Z życia Świętych: Święta Lucja. (13 grudnia.) — Modlitwa. (Wiersz.) — Prawda katolicka: Co sądzić o Papieżach? Teologowie protestancy wzdychają za Kościołem Katolickim. — Zyciorysy: Karol Antoniewicz. (1807—1852.) — Zagadnienia na czasie: Rząd w ostrej walce z nagością. List pasterski o popieraniu prasy katolickiej. — Moje wspomnienia z Ziemi Świętej: Na Górze Kalwarji — w Betleem. — Śląsk: Wrażenia z pobytu w klasztorze OO. Franciszkanów w Panewniku. — Dokąd idziesz, Panie? — Pytania i odpowiedzi. — Ku zabawie. — Rodzina i wychowanie: Obecna moda kobieca. Ufiność. Złote myśli bł. ks. Bosko. Złote myśli. — Naszym dziatkom: Anioł Stróż Jadzi. Zima. (Wiersz.) — Wesoly kącik. — Świat katolicki. — Misje. — Rozmaitości. — Wieczna adoracja. — Kalendarzyk tygodniowy.

Red. ks. Roch Scheitza, T. St. B., Zdrój Kudowa, pow. kłodzki (Bad Kudowa, Kr. Glatz.)

Drukiem i nakładem: Drukarni i wydawnictwa „Schles. Volkszeitung“, sp. z o. p. w Wrocławiu (Breslau I), Hummerei 39/40.

